

Biblioteka Karłowicza
Karnawa, Rakonicki

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II, GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH, Nr. 337

W kołach opozycji ożywienie wobec bliskiej sesji sejmowej

We wtorek przyszłego tygodnia zostaną wznowione prace parlamentarne. Przed ferjami świątecznymi, jak już donosiliśmy, nie należy się liczyć z dużym ożywieniem. Prawdopodobnie odbędą głównie pracowały komisje sejmowe. Nie jest wykluczone, że zwołana zostanie również komisja dla spraw zagranicznych celem wysłuchania sprawozdania ministra Becka o sytuacji zagranicznej. Przemówienia ministra spraw zagranicznych oczekiwane jest z dużym zainteresowaniem ze względu na szereg ostatnich wypadków na terenie polityki międzynarodowej.

W klubach poselskich i kołach politycznych panuje pewne ożywienie, oczekują bowiem dyskusji nad szeregiem projektów rządowych, które budzą duże zainteresowanie ze strony klubów opozycyjnych. Chodzi przede wszystkim o ustawę scaleniową, o dekret o stowarzyszeniach, projekty ustawy o szkołach akademickich i t. p.

Krąży również pogłoski o rokowaniach między klubami lewicy w sprawie wspólnej akcji na terenie parlamentarnym. Mówi się przytem o możliwości wielkiej demonstracji. Podobno Stronnictwo Ludowe prze do opuszczenia parlamentu, gdyż nie może tam niczego przeprowadzić. Ludowcy chcą dla tego planu zdobyć również P. P. S., N. P. R., oraz upewnić się, że wszyscy następni kandydaci z list okręgowych i państwowych nie przyjmą mandatów.

Wiele ech obudził ostatni artykuł prezesa „Piasta” b. premiera posła Wincentego Witosa. Pos. Witos, który był reprezentantem najbardziej prawego skrzydła w ruchu ludowym, w o-

statnich oświadczeniach zdradza zmianę swojego kierunku. Pos. Witos, jak wskazują te artykuły przeszedł bardzo na lewo i wypowiada się za wspólnym frontem całej lewicy polskiej, dalej akcentuje konieczność przeprowadzenia reformy rolnej bez odszkodowania.

Żniwo kryzysu Nowe redukcje

W związku ze spodziewanym zmniejszeniem zbytu węgla w styczniu i lutym 1933 r. rybnic kielce gwarantują węgiem, zatrudniająca w swych kopalniach około 8.500 robotników, zamierza zredukować około 1400 osób. Z liczby tej 1150 robotników zredukowanych ma być w kopalni „Emma”.

NOWE WYMÓWIENIA W PRZEMYSLE ŁODZKIM
Wczoraj skończyło się wymówienie pracy robotnikom fabryki Karol Banich. Wymówienie dotyczyło około 200 robotników i ma na celu obniżenie zarobków.

W tych dniach również kończy się wymówienie w fabryce Juliusza Kundermana. 500 robotników ma utracić pracę, oczywiście jeśli nie zgodzą się na wydatną redukcję zarobków. W tym ostatnim wypadku fabryka Kundermana zmniejszy jedynie załogę fabryki o 25 procent.

W poważnych trudnościach z powodu braku zbytu znalazła się potęgna angielska spółka akcyjna „Union Textile”, obejmująca francuskie przedsiębiorstwa czesankowe w Łodzi, Częstochowie i Lublińcu. W Łodzi wymówiono słaba wno pracę przeszło 1000 robotników, a przyjęto spowolnienie do pracy tylko około 700 ludzi, przyczem uruchomienie nie zmniejszono do czterech dni w tygodniu. Obecnie wymówiono pracę wszystkim robotnikom fabryki „Union Textile” w Częstochowie w liczbie około 2000 ludzi. Podobno fabryka ta niebędą redukowały załogę, a jedynie przejdą na 3-dniowy tydzień pracy.

Ameryka nie ustąpi... Ciśnie sumiennych dłużników, a dla Niemców okazywała dobre serce

Kongres Stanów Zjednoczonych stoi na stanowisku, że Europa musi płacić. Noty Francji i Anglii spotkały się z bardzo zimnym przyjęciem, choć otoczenie dotychczasowego prezydenta Hoovera uznaje wiele argumentów, przytoczonych w notach, za słuszne.

Ostatni senator Borah w wywiadzie, udzielonym jednemu z dzienników francuskich, oświadczył: „Europa musi zrozumieć, że Ameryka nie jest skłonna do ustępstw w sprawie długów”, senator Borah wiąże tę sprawę najcięższej ze sprawą rozbrojenia, nad którą powinna się zastanowić nowoizwołana konferencja międzynarodowa i posunąć rozbrojenie do granic jak najdalej.

Jeden z dzienników paryskich zwraca uwagę na fakt, że dłużnicy, którzy z zasady nie dotrzymali obowiązków, jak Niemcy i Sowieci, nie byli naciskani przez Amerykę, a teraz chcą Ameryka stosować ostrą rygorystykę w stosunku do dłużników sumiennych.

Rząd grecki

zmilitaryzuje koleje i pocztę?

WIEDEŃ. (ATE). — Z Aten donoszą, że strajk autobusów został zakończony, natomiast strajk tramwajarzy i piekarzy

trwa w dalszym ciągu. Zachodzi możliwość przyłączenia się do strajku funkcjonariuszy poczty. Rząd w razie potrzeby

nie cofną się przed ogłoszeniem stanu wyjątkowego i militaryzacji kolei i poczty.

Jak ujęto bandę U. O. W.

Depesze P.A.T.-a przynoszą nast. relacje ze Lwowa o aresztowanych członkach bandy Ukr. Org. Wojskowej.

reca ranę darta, pochodząca z wybicia szyby w urzędzie pocztowym w Grodsku.

prowadząc rewizję w jego mieszkaniu, wykryto 4 pistolety Parabellum, mapy, odezwy, ulotki oraz egzemplarze „Surmy”.

Dwaj uczestnicy napadu na urząd pocztowy w Grodsku Jagiellońskim, ujęci pod Mikołajewem, ranił ciężko w czasie pościgu wieśniaka Rusina z Żydaczowa, którego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Pod Obruszynem aresztowano trzeciego sprawcę napadu na pocztę w Grodsku Jagiellońskim. Uciekał on początkowo wraz z dwoma poprzednio aresztowanymi w Mikołajewie, lecz potem odłączył się od nich. Znalaziono przy nim rewolwer z luteralem. W czasie konfrontacji z urzędnikami pocztowymi rozpoznali oni w nim jednego z uczestników napadu.

Dotychczasowe dochodzenia wskazują na to, że plan napadu w Grodsku Jagiellońskim obmyślony i zorganizowany został w Truskawcu.

Jeden z aresztowanych jest studentem Politechniki Lwowskiej, drugi szewcem. Obaj przewiezieni zostali do urzędu śledczego we Lwowie i skonfrontowani z urzędnikami pocztowymi z Grodka Jagiellońskiego. Urzędnicy rozpoznali w nich napastników.

W Truskawcu aresztowano wybitnego członka U.O.W. Przeprowadzając rewizję w jego mieszkaniu, wykryto 4 pistolety Parabellum, mapy, odezwy, ulotki oraz egzemplarze „Surmy”.

Z zabitych przez urzędników pocztowych uczestników napadu w Grodsku Jagiellońskim jeden jest artystą teatralnym, drugi studentem politechniki.

Jeden z aresztowanych ma na

Wszelkie dalsze informacje pozostają tajemnicą śledztwa.

Spawozdan e budżetowe za rok 1930-31

Pan Prezydent Kapłan przyjął wczoraj prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa dr. Krzemienińskiego w towarzystwie wiceprezesa N. I. K. p. Rugewicza, którzy wręczyli Panu Prezydentowi uwagi kontrolne państwowej o zamknięciach rachunkowych państwa i wykonaniu budżetu za rok 1930-31.

Powyższe uwagi p. prezes Krzemieniński i wiceprezes Rugewicz złożyli na sejmie Prezesowi Rady ministrów, marszałkom Sejmu i Senatu oraz ministrom skarbu.

Uwagi N. I. K. zawierają wnioski: 1) w sprawie zatwierdzenia zamkniętych rachunkowych państwa za rok 1930-31, 2) w sprawie udzielania rządowi absolutorium z gospodarki finansowej za okres budżetowy 1930-31.

PAŁA REEMIGRANTÓW POTĘGUJE BEZROBOCIE.

Państwowy urząd pośrednictwa pracy w Łodzi rejestruje ostatnio coraz liczniej bezrobotnych reemigrantów, powracających do kraju. W roku bieżącym do połowy listopada wyjechało z Polski zagranicę w celach zarobkowych około 14 tys. osób. W tym samym czasie powróciło do kraju 25 tys. robotników, którzy w świecie stracili możliwość zarobkowania. Znaczny procent tych reemigrantów przyjeżdża do Łodzi, przyczem są to przeważnie ludzie, którzy nie tylko nie posiadają oszczędności, ale, jeśli chodzi o powracających z Francji, są w góle pozbawieni środków do życia. Dawniej emigrant dorabiał się w świecie i przywoził do kraju pewien kapitał. Dzisiaj ten emigrant spienięża zazwyczaj wszystko, co posiada, aby zdobyć pieniądze na bilet powrotny. Ta wielka armia reemigrantów powiększa szeregi bezrobotnych i staje się dodatkową kulą u nogi nękanego kryzysem społeczeństwa.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar w obrotach pozagiełdowych — 8,92, rubel złoty 4,30 i pół.

Tendencja słabsza dla pożyczek państwowych i listów zastawnych. Obroty akcjami b. małe.

Sprawa cofniętych koncesyj inwalidzkich

W sprawie cofniętych przez dyrektora Państwowego Monopolu Tytoniowego koncesyj Inwalidzkich, będącej przedmiotem sporu przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, za szedł w ostatnich dniach sensacyjny zwrot.

Najwyższy Trybunał Administracyjny w pierwszych dniach m. listopada, po rozpatrzeniu odwołań, wniesionych przez koncesjonariuszy wydał w 50 wypadkach decyzje tymczasowego wstrzymania wykonania zarządzeń Ministerstwa Skarbu, pozostawiających inwalidów koncesyj.

Obecnie Najwyższy Trybu-

nał Administracyjny zawiadomił pełnomocników koncesjonariuszy, że cofa swe poprzednie decyzje ze względów publicznych. Wypadek taki w praktyce N. T. A. zdarza się poraz pierwszy.

Należy zaznaczyć, że nowela do ustawy o Trybunale Administracyjnym, która ostatnio weszła w życie, nie przynosi żadnych wstrzymania zarządzeń władz administracyjnych, jednakże decyzje Trybunału w sprawie koncesyj inwalidzkich wydane były jeszcze w czasie trwania ważności dawnej ustawy.

Demonstracje studentów w stolicy

PAT. komunikuje: Nie zważając na obietnice złożoną rektorom przez prezesów Bratnich Pomocy wyższych uczelni w Warszawie, oraz odezwy, wydane przez prezydium zrzeszeń polskich korporacji akademickich, studenci po wyjściu z kościoła zaczęli demonstrować, wznosząc różne podburzające okrzyki. Mimo ostrzeżeń i wezwań policji, grupy młodzieży demonstrowały wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, przyczem wybito szyby w firmie „Wagons - Lits” w „Bristolu”, „I. K. C.” oraz w kilku sklepach m. in. chrześcijańskich o nazwiskach o brzmieniu niemieckim.

Stwierdzone zostało, iż ze studentami współdziałały grupy społeczne.

Policja natychmiast przystąpiła do rozpraszania demonstrantów i aresztowania sprawców. W większości wypadków sprawcy zostali przyłapani na gorącym uczynku. Odpowiadając oni będą już w poniedziałek przed sądem starościańskim z art. 28 prawa o wykroczeniach z art. 162, 163 i 263 k.k. Grozi im kara więzienia do lat 5-ciu oprócz tego zaś usumienie z uczelni i cywilna odpowiedzialność za poczynione szkody.

Ogółem aresztowano 34 osoby.

Grupy te demonstrowały w ulicach Chmielnej, w Alejach Jerozolimskich, na Brackiej, Marszałkowskiej, Piłtrowej oraz (Grójeckiej) przed domem akademickim. Poza tem rozrzucono ulotki, nawołujące do bojkotu Żydów oraz druki komunistyczne, wydane przez organizację „Zycie”.

WE LWOWIE SPOKOJ.

LWÓW (PAT). — Wczoraj rozpoczęły się wykłady i ćwiczenia na uniwersytecie Jana Kazimierza. Rektor politechniki zarządził podjęcie wykładów i ćwiczeń z dniem 5 grudnia. Na innych uczelniach wykłady odbywają się normalnie. W mieście spokój.

Metody przemysłowców

Jak „niewinnie” obniża się płace robotników łódzkich?

Łódź, w grudniu

Niemal codziennie kronika łódzka notuje zjawisko wymawiania masowego pracy w fabrykach łódzkich. Jest to oczywiście w pierwszym rzędzie skutkiem kryzysu i braku zbytu. Jednak obróć koniecznej redukcji zatrudnienia przemysłowcy mają jeszcze jeden cel na widoku: nianowicie obniżają stawki płacy. Wymawia się całej załodze fabryki pracę na ustawowe dwa tygodnie, a potem zaczyna się wymówionych przyjmować z powrotem, ale redukując stawki o 15 do 20 proc.

Przemysłowcy mają już nawet w tej dziedzinie pewną metodę. Oto za ogólnym porozumieniem wysuwają się najpierw jeden mniejszy fabrykant w pewnej gałęzi i redukuje płace. Po pewnym czasie większe fabryki tej samej branży wymawiają pracę i obniżają stawki, przyczem tłumaczą się, że ni gdyby tego nie uczynili, gdyby nie względy natury konkurencyjnej. Przecież koszty produkcji muszą być jednakowe. Jeżeli X. obniżył płace robotnicze, to już nie można z nim konkurować, placąc dotychczasowe stawki. W ten sposób fabrykanci chcą, jak to mawiano w Rosji „i niewinność zachować i pieniądze zarobić”.

Te wszystkie manewry byłyby może bardzo mądre i dowcipne, gdyby przynajmniej w rezultacie osiągały cele zamierzone. Ale tymczasem redukcja zarobków nic nie pomaga, a na wet kryzys coraz bardziej pogłębia. Na całym świecie wszyscy biedzą się nad tem, aby zarobki powiększyć, czy to bezpośrednio, czy też pośrednio przez zniżenie dnia pracy przy zachowaniu obowiązujących stawek. Wychodzi się przytem z założenia, że źródłem kryzysu

jest spadek konsumcji. Otóż łódzcy przemysłowcy zupełnie się nad tem nie zastanawiają. Gdyby pomyśleli przez chwilę, zrozumieliby, że inni wytwórcy ich śladem również obniżają zarobki i zdolność konsumcyjną rynku kurczy się dalej. W rezultacie towary wpadłyby taniej, ale jednocześnie coraz mniej jest na nich nabywców.

Nacisk rządu w kierunku obniżenia cen wszelkich artykułów miałby cel i przyniosłby owoce jedynie w tym wypadku, gdyby jednocześnie uniemożliwiono redukcję zarobków. Połtyka kolejowo - taryfowa i celna mogłyby umożliwić producentom redukcję cen. Jeśli się jednak naciska o zredukowanie cen, a jednocześnie przykreca śrubę podatkową i wprowadza

coraz wyższe stawki celne, to cały wysiłek idzie na marne. Fabrykant szuka równowagi kalkulacyjnej w obniżaniu czynnika pracy w kosztach produkcji, co oczywiście zmniejsza siłę nabywczą szerokich mas.

Mimowoli przypomniała się owa stara przypowieść o człowieku, który od tysiący lat chodzi po niebie i woła:

— Indyk za grosz! Oś na dokładkę!

Wszyscy są zachwyceni obliczają się na myśl o doskonałym obiedzie, ale nikt nie ma grosza, aby indyka zakupić. Biedny właściciel już dawno ochrypl, a mieszkańcy coraz bardziej przywierają głodem.

Civis.

Sąd skazał dr. Łokietka

i 3 jego towarzyszy na 1 rok więzienia

Sąd okręgowy ogłosił wczoraj wyrok w procesie o terror i pobicie dwóch tragarzy w barze na ulicy Franciszkańskiej. Z pośród siedmiu oskarżonych sąd skazał tylko trzech.

Dr. Józef Łokietek otrzymał karę i roku aresztu, a bracia Abram i Hersz Grossmanowie skazani zostali po 1 roku więzienia.

Na mocy amnestji wszystkim zmniejszono karę o połowę.

Sąd wymierzył Łokietkowi najwyższy kodeksowy wymiar

kary ze względu na rolę, jaką odegrał.

Łokietek pozostaje na wolności na kaucja 500 złotych.

Co do uwlewnionych tragarzy, sąd uznał, że nie ma dowodów na to, by brali udział w zbrojnej wyprawie Łokietka.

Ogłoszenie wyroku nastąpiło wobec tłumów publiczności, która zaległa nie tylko salę, korytarze, ale i gromadziła się na ulicy Miodowej przed gmachem sądu.

Akuszerka winna śmierci pacjentki

została skazana na półtora roku więzienia

Na ławie oskarżonych zasiadła dyplomowana akuszerka, 38-letnia Janina Mantey, pod zarzutem dokonania śmiertelnej operacji spędzenia płodu.

Do Manteyowej, mającej swój „salon przyjęć” przy uli-

cy Długiej 19 zgłosiła się Janina Tytułska, żona kelniera z „Bristolu”.

Urodziła ona na jesieni r. z. dziecko, a na wiosnę już była w nowej ciąży. Chciała się tego pozbyć. Nie chciała mieć drugiego dziecka, bo poród ciężko jej przychodził.

Ale mąż był przeciwny spędzenia płodu, to też musiała zrobić to w tajemnicy. Wysłała więc z domu, mówiąc, że idzie do Kasy Chorych.

Zaraz po powrocie położyła się do łóżka, dostała gorączki i dreszczy. Wezwany lekarz, po zbadaniu od razu spytał, czy była u akuszerki. Ze wstydu zaprzeczyła.

Przewieziono ją natychmiast do szpitala, gdzie nazajutrz zmarła. Z opowiadań rodziny wyszło najaw, że była u Manteyowej „na wizycie”.

Akuszerka wypierała się jednakże wszystkiego, twierdząc, że pacjentka przychodziła jedynie dowiedzieć się, czy jest w ciąży...

Powołała też na świadka inną akuszerkę Dziekońska, która „po koleżeńsku” występuje stale w sądach, jako świadek odwodowy w sprawach akuszerki. W parę dni po śmierci Tytułskiej, akuszerka zwracała się do rodziny zmarłej proponując 200 zł. „za załagodzenie”.

Sąd skazał ją na półtora roku więzienia.

Zbrodniarz z Wołomina

oskarżony o rzucenie kochanki pod pociąg

Proces 35-letniego Romana Zakrzewskiego, oskarżonego o popełnienie kochanki Władysławy Markowskiej pod pociąg pośpieszny pod Żyrardowem, skutkiem czego doznała śmiertelnych uderzeń w głowę stopniami wagonów, przypominał w ogólnych rysach odbywającą się przed dwa tygodniami, sprawę Bolesława Michlewicza z Wołomina, który podłożył żonę swą na torze kolejowym pod pociąg.

Jak tam, tak i teraz sąd nie miał w rękach żadnych dowodów winy, ani niewinności oskarżonego, poza skrzętnie zebranymi przez władzę prokuratorską i policję poszlakami, które układają się w ogólny obraz zbrodni.

Trupa Markowskiej znaleziono porzuconego na nasypie kolejowym.

Ten, który odbył z nią ostatni w jej życiu spacer, zostawił ją, myśląc, że nigdy do ustalenia jego osoby nie dojdzie.

Przerachował się jednak. Obok trupa znaleziono drobiazg napozór, ale mający wielką wagę — guzik od płaszczka strażackiego oraz kawałek wyrwanego sukna. Policja z łatwością powiązała te znalezione dowody rzeczowe z osobą dorożkarza Zakrzewskiego, noszącego taki płaszcz, jako były strażak. Wiadomo było o nim, że chodził od sześciu lat z Markowską. Wiedziała o tem jego żona, sąsiadki.

Pod wpływem dowodów Zakrzewski nie mógł zaprzeczyć, że nie był z Markowską na placie kolejowym, w chwili jej śmierci, ale wypierał się, by do tej śmierci miał się przyczynić.

— Mój Boże, dlaczego miałem nastawać na życie tej sieroty? — mówił na wczorajszej rozprawie. — Co mi na tem zależało? Ona i ja dostaliśmy się pod pociąg. Ja porwał „cug” pociągu, tak jak i mnie. Upadłem bez życia odrzu-

cony przez pociąg, tak jak i ona. Kiedy podniosłem się, zobaczyłem w jej głowie dziurę, z której leciała krew. Potrząsnęciem nią, nie ruszała się. Zrozumiałem, że nie żyje...

Gdyby Zakrzewski to swoje tłumaczenie podawał jednakowo, to mimo, że brzmiał ono dosyć wątpliwie, sąd miałby na czem się oprzeć. Ale on za każdym razem składał odmienne wyjaśnienia.

Obroncy, adwokaci Drobniewski i Lewy, dowodzili, że on to robił z głupoty i bojaźni przed karą, której chce uniknąć, nie pozostawiając się do winy, a prokurator Siewierski traktował to znów, jako wykrety zbrodniarza.

Kto może mieć rację? Nad tą odpowiedzią zastanawiał się bacznie sąd, nie przepuszczając żadnej okazji, byle dotrzeć do źródła prawdy.

Liczni świadkowie potwierdzili zarzuty aktu oskarżenia, zresztą operującego domniemanami wypadającymi niekorzystnie dla Zakrzewskiego.

Nie ta paczka!

Omyłka czy wyznanie miłosne?

(S. F.) „Miłość to uczucie glu pie, tyle warte, co kość w zupie”. Sentencja ta oznacza, że miłość, jak kość w zupie, nie jest w życiu rzeczą najważniejszą. Jest tylko jego okrasą. Stąd wniosek, że jak można zjeść zupę bez kości, tak samo można żyć bez miłości.

A jednak... P. Zygmunt Chodowiak nie może. Musi kochać i pragnie być zawsze kochany. Ostatnio zapisał miłością do p. Władysławy Piwowarówny, ekspedjentki w sklepie z wędlinami. Codziennie wstępował do sklepu i, choć cierpliw na silny rozstrój kiszki, kupował po 10 deka kielbasy krakowskiej. Byleby tylko popatrzeć na ukochaną.

Po miesiącu postanowił wyznaczyć jej miłość i po zamknięciu sklepu podszedł do niej na ulicy. — Panno Władziu — oświadczył, — już dłużej nie mogę! Przez panią sobie kielbasą chore kiszki truje! Kocham panią... Czy mogę liczyć na wzajemność? P. Władzia pokiwała smutnie głową.

— Nie wierzę mężczyznom! Przez was mam serce rozbite! — To niech mnie pani choć skorupkami kocha! — błagał p. Zygmunt.

P. Władzia nie nie odpowiedziała, ale uśmiechnęła się jakos śpiędo.

Nazajutrz, jak zwykle, p. Zygmunt

przyszł do kielbasę. Zapłacił w kasie 40 groszy za 10 deka i... o dziwo.

P. Zygmuntowi zrobiło się gorąco.

— Co to może być? — głowił się. — Omyłka, czy wyznanie miłosne? Jeżeli omyłka, to trzeba oddać, a jeżeli wyznanie?

Zdecydowawszy, że to wyznanie miłosne p. Zygmunt wziął paczkę spojrzawszy na p. Władzię wzrokiem, pełnym żarliwego uczucia i wyszedł.

Nie uszedł kilku kroków, gdy nagle usłyszał za sobą głos swej ukochanej.

— Panie! Panie! Pan nie tą paczkę zabrał!

— Zauważyłem. Ale myślałem...

— Świnia tak robi! Niby łobuz o miłości gada i 15 deka kielbasy nawala! Zeby mnie potem szef z pensji wytracił! Łobuz tak robi, złodziej, a nie porządny mężczyzna!

Serce p. Zygmunta przestało bić. P. Władzia wyrwała mu paczkę, dała mniejszą i, nie przestając klnąć, wróciła do sklepu.

P. Zygmunt początkowo chciał popełnić samobójstwo, ale po na myśle postanowił się zemścić. Za skarżył pannę Piwowar do sądu, gdzie ją za użycie niewłaściwych słów, spowodowanych omyłką klienta, skazano na 20 zł. grzywny.

„Co robić, aby nie czynić źle?”

zapytuje naszą Rodzinę Czytelniczą p. Józef-Marjan

Niezależnie od „Sądu Opinii” nad „Przyjacielem”, wciąż jeszcze pobudzającym naszych Czytelników do ożywionych sporów, mnóstwo Czytelników prosi nas o udzielenie im rady zbiorowej, wychodząc ze słusznego założenia, że „co głowa — to rozum”. W swoim czasie u dzieleno takich rad p. A. R., który podesłował żonę o zdradę. Dziś prosi o radę w zupełnie niepodobnej sprawie p. Józef-Marjan.

Oto jego prośba:

„Będąc bibliofilem, to jest miłośnikiem książek, pragnę ich mieć jak najwięcej. Niestety, nie miałem nigdy tyle pieniędzy, abym mógł nabyć tyle książek, ile pragnęłam. Pożyczałem więc książki i nie oddawałem ich. Często widząc, że ktoś chce

zniszczyć książkę — kradłem ją.

Teraz dopiero zdałem sobie sprawę, że źle robiłem. Czuję, że nie wolno mi przetrzymywać u siebie cudzych rzeczy. Skoro co ukradłem, lepiej oddać, póki czas. Oddałbym, ale...

Kradłem książki od ludzi clementnych, którzy książek nie kochają i palą niemi w piecach (zwłaszcza dziełami naukowymi).

Cóż mam więc zrobić: czy oddać te książki i dopuścić do tego, aby uległy zniszczeniu, czy też zatrzymać je?

Doradźcie mi, drodzy Czytelnicy!”

Spodziewamy się, że nasi Czytelnicy, tak zawsze gotowi do wybawiania swych bliźnich z rozterki duchowej, zechcą i tym razem się wypowiedzieć.

WIELKA SENSACJA W WARSZAWIE

DZIEŃ 1 GRUDNIA r. b. otwiera się BAZAR GENEWSKI JEDNOLITYCH GEN. WARSZAWA CHŁODNA 51.

Po cenie 25 gr., 50 gr., 75 gr. Następujące przedmioty: plater, noże, widelce, brzytwy, aparaty do got., lampki, żarówki, baterje, skarpetki, spinak, grzebienie, portmonetki i t. p.

Dozorcy domu się nie należy...

Sąd Najwyższy w składzie 7-osobowym uchylił orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej w sporach między kamienicznikami a dozorcami, ustalając, że przy zwalnianiu dozorców należy mu się odszkodowanie w wysokości proporcjonalnej do lat służby w stosunku miesięca za rok.

Dotychczas praktykowane było od szeregu lat, że jeśli do zorca zwalniany był przez kamienicznika bez swojej winy po 10 latach, to otrzymywał 10-miesięczną odprawę. Sąd Najwyższy orzekł, że takie wynagrodzenie się nie należy, nie określając jakie być powinno.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filh. Warszaw. 14.25 Muzyka. 15.00 Muzyka. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Kajik językowy”. 17.00 Koncert. W przerwie: komunikat Zw. Prac. Gmin Wiejskich. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko p. t. „Pan Bennet” Fredry. 20.00 Koncert. W przerwie: Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka lekka ze Lwowa. 23.00 Muzyka lekka.

Wyzysk pracy, a konsolidacja ruchu zawodowego Chałupnik krawiecki na krawędzi nędzy

Zysk dostawcy kilkakrotnie większy od zarobku krawca

We wczorajszym dodatku „Ze Świata Pracy” rozpoczęliśmy druk ankietę na temat wyzysku pracy. Przedstawiliśmy tam stosunki, panujące w przemyśle chemicznym. Obecnie pragniemy omówić warunki pracy w przemyśle odzieżowym. I dlatego oddajemy głos p. Stanisławowi Miedzowi, sekretarzowi gen. Zw. Zaw. Pracown. Przem. Odzieżowego.

Przemysł odzieżowy jest terenem szczególnego wyzysku pracy — informuje nas p. Miedz. Jest on wprost orgiastyczny, następstwem czego pracownik krawiecki znalazł się na krawędzi nędzy. Na wstępie muszę zaznaczyć, że kryzys gospodarczy powiększył szereg chałupników krawieckich. Dziś większość prac krawieckich jest wykonywana rekoma chałupnika. W obecnym układzie warunków przy wykonywaniu zamówienia z jednej strony występuje majster, który obstarunek przyjął, i krawiec — chałupnik, który obstarunek wykonał. Majster odgrywa rolę pośrednika, który w okrutny sposób wyzyskuje swego białego murzyna. Dam kilka przykładów orgii wyzysku w tym zakresie.

Majster lepszej kategorii bierze od klienta za uszycie garnituru wraz z „dodatkami” przeciętnie 120 zł. Dodatki kosztują go od 10 do 20 zł. Czeladnikowi lub chałupnikowi płaci za wykonanie roboty od 20 do 40 zł. A więc czysty zysk majstra wynosi od 60 do 90 zł., kilkakrotnie większy od zarobku wykonawcy!

Jeśli się zważy, że krawiec musi poświęcić na uszycie garnituru około 50 godzin pracy i za to otrzymuje 20 zł., wyzysk staje się jaskrawy.

Nie lepiej się dzieje w zakresie wykonywanych dostaw odzieżowych dla instytucji państwowych. Tak np. dostawca bierze od kolei za uszycie kożucha 18 zł. Za uszycie tego samego kożucha płaci chałupnikowi aż 2 złote! Czysty zysk dostawcy 16 zł. Chałupnik na uszycie kożucha zużywa 8 godzin, czyli otrzymuje za godzinę pracy 25 groszy. Poczta płaci przedsiębiorcy za uszycie bluzki 3,70, przedsiębiorca robotnikowi 90 groszy za 4 godziny pracy (około 23 groszy za go-

dzinę!). Wojsko płaci przedsiębiorcy za uszycie kompletu białej lizny 90 groszy, przedsiębiorca chałupnikowi 40 groszy za 3 godziny pracy (około 14 groszy za godzinę!).

To są warunki, w jakich pracują murzyni w jakiejś kolonii afrykańskiej! Gdyby jeszcze chałupnik otrzymywał za swą pracę wynagrodzenie w gotówce, nie byłoby tak źle, ale tak nie jest. Majstrowie i przedsiębiorcy płacą chałupnikom grosz zarobku kwitkami, które nie mają obrotu. Przerzekają, że „kiedyś” te kwitki wykupią i chałupnik żyć nadzieja, iż to kiedyś nastąpi.

Pewien chałupnik zgłosił się do naszego Związku i przedstawił takich kwitków na sumę około 1000 zł. za 18 miesięcy pracy, prosząc, by Związek tę należność wyerczkował. Po skłaleniu kwitków w jedną całość utworzyła się taśma długości blisko 5 metrów!

Jak postępuje Związek w takich wypadkach?

Oddajemy sprawę do sądu, ale procedura jest bardzo uciążliwa i często nie prowadzi do skutku. Takich spraw mamy po kilkadziesiąt miesięcznie.

Dlaczego praca w krawiectwie opiera się głównie na chałupnictwie?

Bo majstrowie nie chcą płacić świadczeń społecznych. Trzeba było długiej walki, by Kasa Chorych zajęła się ubezpieczaniem chałupników, i dzieło opornie. Z niewiadomych przyczyn Kasa załatwia te rze-

czy niechętnie. Stąd wynika swego rodzaju wyzysk ubezpieczeniowy.

— Ile zarabiają czeladnicy, zatrudnieni u majstrów?

— Od 3 do 4 zł. dziennie. Żyje się tych pracowników po za granice możliwości. Praca w warsztatach trwa od 14 do 18 godzin na dobę. Marzeniem ścietej głowy jest ośmiogodzinny dzień pracy w krawiectwie. Jakby tego jeszcze było za mało, majster często każe przychodzić do pracy w niedzielę i święta, tłumacząc się „pilnymi obrotami”.

Jak się przeciwstawia temu Związek?

— Składa do obwodowych inspektorów pracy zameldowania, że majstrowie nie przestrzegają ustawowego czasu pracy. Takich zameldowań złożyliśmy w ciągu roku 280. Inspektorzy kierują nasze skargi do sądu, lecz wynik jest stosunkowo nikły, gdyż sądy wyrokują bardzo łagodnie. Przeciętny wyrok skazuje pracodawcę na 40 zł. grzywny, która obecnie na mocy amnestji jest darowywana. Wyzysk w tej formie zawsze jest majstrowi sownie opłaca, choć by musiał grzywny płacić.

Jakie wyjście widzi pan z tej sytuacji?

— Chwila wyjątkowa wymaga powołania do życia asystentów Inspekcji pracy, o których kołujemy bez skutku do władz i wznowienia organizacji zawodowych przez masowy zastrajk do szeregów związkowych.

(Zdz. W.)

Rzeczywistość a pozory

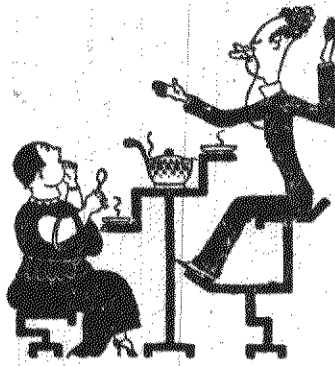
Sztuka nadawania rzeczom lepszemu wyglądowi, niż w rzeczywistości posiadają, istnieje tak długo, jak długo istnieje sprzedaż i kupujący. Nigdy jednak umiejętność tworzenia pozorów nie była tak wielką, jak obecnie. Pozłacany miodz, materiały obciążone chemikaliami, środki kosmetyczne, których luksusowe opakowanie kosztuje nieraz o wiele więcej, niż ich zawartość; wszędzie dążność do wychwalania towarów na podstawie ich zewnętrznego, pozornie ładnego wyglądu. My zaś kupujemy te rzeczy, nie zastanawiając się nad ich wewnętrzną wartością, pomijamy zaś solidny i dobry towar, gdyż nie nęci on naszego oka i w stosunku do swego skromnego wyglądu, wydaje nam się zbyt drogi.

Na jednym tylko polu nie dopisuje sztuka wytwarzania pozorów, mianowicie

na polu odżywiania się. Można ludziem oko, ale nie można oszukać żołądka. Z tego założenia wychodzą Fabryka Chemiczna - Farmaceutyczna; Dr. A. Wander, Spółka Akcyjna w Krakowie produkuje słynną na cały świat Ovomaltynę w ten sposób, że zawiera ona najlepsze i najbardziej wartościowe składniki odżywcze: skrobię, miękki i takso bezładnych tanich domoszek. Przez odpowiedni sposób produkcji zachowana zostaje organiczna budowa tych substancji, czyniąc Ovomaltynę, jedyną pełnowartościową odżywką, bogatą w witaminy, diastazę i lecytynę. Nie należy więc trząść czołem, gdyż wzięwszy pod uwagę wysoką wartość Ovomaltyny, jest ona stosunkowo bardzo tania. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach.

Wesoly Kacik

JAK NIE NALEŻY PROWADZIC ROZMOWY.



Prowadzenie rozmowy towarzyskiej nie jest rzeczą łatwą. Szczególnie ludzie roztargnieni powinni się pilnować, żeby niechcący nie pałać głupstwami.

Byłem niedawno świadkiem rozmowy prowadzonej przez roztargnionego pana i nie mniej roztargnioną damę. Przytaczam w całości.

— Będzie pan jutro u nas na kolacji?

— Niestety... Wybieram się na „Halkę”.

— Hm... W tym wieku jeszcze się pan lajdaczy...

— Ależ to sztuka!

— Wiem, że w pańskim wieku to sztuka! Tem bardziej trzeba się szanować!

Milczenie.

— Dać panu do herbaty malin czy truskawkę? Co pan lubi?

— Nie jestem wybredny. Co mam w ustach, to dobre.

— Proszę truskawki... Moja córka robiła. To bardzo dobra dziewczyna. Prawda?

— Nie wiem... Jeszcze jej w ustach nie miałem.

Znów przerwa.

— Dlaczego pan nie był w szłym tygodniu u Bujalskich?

— Zie się czulem. Poród mi zaskodził.

— Poród?! — Tak. Sublokatorka rodziła. Taki był rejwach, że dostałem bólu głowy.

— Wie pan, i ja ostatnio źle się czuję.

— Co panią boli?

— Kluje mnie pod piersiami.

— W kolanie? Widocznie się pani uderzyła...

— Narzeczony mojej córki też jest niezdrów. Żołądek go boli. Córka robiła paczki, trochę zakalcowate. On zjadł jeden jej paczek...

Nielegalna produkcja

W Polsce produkuje się legalnie, a więc w fabrykach monopoli tytoniowego około 9 miliardów papierosów. Jest to taka liczba, że nie może być dla społeczeństwa rzeczą obojętną, w jakich warunkach wyrabiane jest tak zawrotna liczba papierosów, które brane są przeciwko bezpośrednio do ust, szczególnie jeżeli zważyć, że papier łatwo przenosi zarazki chorobotwórcze.

Jeśli idzie o papierosy monopółowe, to przy dzisiejszej technice produkcji sprawa przedstawia się jasno, bowiem wyrabiane są one maszynowo i dopiero sam palacz po raz pierwszy dotyka ich rękami.

Ale istnieje niestety nielegalna produkcja papierosów ustnikowych (bezustnikowych ręcznie wyrabianych nieoznaczonych w obramieniu, a szychach wypadków w suterenach, a szychach lub w podobnych miejscach, przepchniętych białotą ludzką, nawiedzanych przez szereg chorób i kających, odznaczających się wyjątkowym brudem.

Od czasu do czasu wykrywane są te potajemne wytwórnie. Główną winę ponoszą jednak nie biedacy, którzy tą drogą zarabiają nędźnie na chleb, a palacze werbujący z pośród sierśrodko i dobrze usytuowanych, jeśli przyjąć pod uwagę, że papierosy nielegalnie produkowane kosztują przeciętnie 6 groszy.

Ta kwestia nie może być dla społeczeństwa obojętną, gdyż kilkakrotnie brany do rąk ustnik papierosa w czasie wyrabiania są, a potem wędrują bezpośrednio do ust palacza szerzą szereg chorób, których źródło najczęściej nie zostaje stwierdzone. O tej sprawie warto poważnie pomyśleć i podjąć walkę nie tylko środkami politycznymi, a drogą dyskredytowania sposobu wyrabiania nielegalnych papierosów.

M. D.

PRZYCHODNIA WYŁĄCZNIE DLA KOBET

Dr. med. Franciszek Ginzburgowej (spec. chorób kobiec. i akuszer.). Porady dla bezdzietnych, ciężarnych i przedślubne. Zapobieganie ciąży. Przyjmuje zapisy na porody i operacje do Zakładu Położniczego, Czayna 10 r. — 8 w. Senatorska 22. Porada 4 zł. Do nagłych wezwania tel. 11-01-89.

ORTOPEDYCZNA pracownia Ignacy Jaworski, Targowa 33 m. 6, front.

Wykonywana: wkładki pod płaskie stopy, paski na przepuklinę, aparaty ortopedyczne.

— Co pani mówi?! Prawy czy lewy?

— Z panem nie można rozmawiać!

— Dlaczego?

— Pan jest strasznie roztargniony.

— O taki! Wczoraj przez to miałem przykreść.

— Jaką?

— Zgubiłem na ulicy spodnie.

— Cooo?

— Widocznie mi skradli.

— Spodnie?!

— No tak. Niosłem je w paczce od krawca i gdzieś się paczka ulotniła.

Napoleon Sądki.

ELMAR.

Trójka oszustów w podróży po Polsce

Gdy już z walizkami w ręku opuściliśmy hotel, ujrzel na dole przyczynę swej ucieczki — podkomisarza policji. Stał na progu, patrzył na słoneczny błękit nieba i pytał portjera: — O której odchodzi autobus do Buska? Chcę zacząć nareszcie swój urlop!

Chłopcy spojrzeli po sobie. Wracać już niesposób.

O godz. 11.45 cały „Komitet” siedział w wagonie III klasy i żegnał z żalem Kielce...

Kto nie zna Krakowa — ten polski nie widział. Jakis dziwny nieprzenarty urok ma w sobie gród Wawelski. Ciche, spokojne uliczki, planty rozległe, okrągłe baszty Barbakanu, wy-

smukłe wieżycy kościołów i parytyna czasu pokryte szacowne mury starych kamienic wywarają jakiś inny, zupełnie odmienny, rzekłbym, szlachetniejszy nastrój, któremu musi się poddać wszystko, co w Krakowie żyje i przeżywa.

Zarówno nasi „akademicy”, jak i Zosia po raz pierwszy znaleźli się oko w oko z czarem Krakowa i — ulegli mu całkowicie. Staneli w niewielkim hoteliku „Monopol” z okien którego roztaczał się wspaniały widok na ulicę Sw. Gertrudy, planty i stare mury klasztoru Pijarów.

Dzień był tak piękny i słoneczny, że całe towarzystwo zapominało chwilowo o głównym

celu podróży i, jak gromadka turystów, udało się w stronę Głównego Ryńku na spacer.

Miły nastrój przerwał dopiero przy obiedzie u Havelki praktyczny Stefan, który po dokładnym sprawdzeniu zawartości portfela oświadczył z dość ponurą miną: — Mam zaledwie na dwa dni życia!

— Nie traćmy zatem czasu! — zawyrokował Marcell. — Do roboty...

Zosie wysłano na miasto po drobne sprawunki, a trzej towarzysze powrócili do hotelu, gdzie — tak, jak w Kielcach, pracowali „plan operacyjny”.

— Musimy przedewszystkiem unikać tutejszych studentów. To spryciarze i mogliby nam popsuć „robotę” — zauważył Wiktor.

— Pewno, że do Bratysławy nie pójdziemy! Zaczniemy od mieszczactwa: kupcy, knajpiarze, cuklerni szewcy — ci da-

KOKOSOWE INTERESY.

Rozpoczęło się niezle. „Delegacja” samozwańczego komitetu, złożona z kolegi prezesa, skarbnika i koleżanki Zofji przyniosła do domu przeszło 300 złotych. Na liście „szlachetnych ofiarodawców”, którym do ręki dawano prócz pokwitowań, dziękczynne dyplomy znalazły się nazwiska właścicieli większych sklepów oraz kawiarni Europejskiej i Ziemiańskiej, a sam Grand Hotel dał „na taki cel” 50 zł.

„Początek” wprawił wszystkich w różowy humor. Zocha, której Stefan powiedział, że pracuje w Komitecie Akademickim na procentach od zebranych sum, była niezmiernie dumna z „zarobku” i już planowała, jakle to futro sprawi sobie na zimę — w Warszawie.

— Żeby Maryska, wiesz ta chuda z plaży — pękła z zazdrości!

Kraków nie zawiódł oczekiwania. W przeciągu 4 dni skar-

bnik był w posiadaniu wcale okrągłej sumki, bo przeszło 2000 zł. Młodzi oszuści byli już tak pewni siebie, że za pozwoleniem dyrekcji fabryk, które umieli sobie zjednać — wygłaszali w świetlicach fabrycznych płomienne przemówienia o niedoli polskiego akademika, o jego przygnusowej głodowce i o wielkiej akcji „Komitetu Propagandy Tanich Kuchen”. Tu podpisywał się specjalnie Wiktor. Niejednokrotnie przecieł, za niedawnych jeszcze studenckich czasów, zabierał głos na zebraniach i wieczach, wiedział przeto, czem „wzłąć” audytorjum.

I „brał” wcale niezle; robotnicze miedziaki i srebrna drobniaczka sypały się dość obficie do puszek, z którą Stefan z Marcelem obchodzili zebranych.

Powodzenie upaja. To też Marcell pewnego wieczoru bąknął, że „Jeśli tak dalej pójdzie — można będzie kupić samochód...”

(d. c. n.)

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

STRESZCZENIE.

Andrzej Wilewski, właściciel dóbr i fabryk bolestowych, wdowiec, uwiódł guwernantkę swej córki Helenki — młodą i piękną sierotkę Janinę, ludząc ją, że się z nią ożeni. Gdy wszakże bliższe już były przykre skutki wiejskiej sielanki, a Janina nalegała na przysiężenie ślubu — Wilewski nie tylko nie spełnił obietnicy, lecz ożenił się z inną, zamożną kobietą, dzięki której mógł poprawić swą zachwianą sytuację pieniężną. Tymczasem — „dziecko grzechu” ujrzało świat. Była to dziewczynka, nazwana Lusią i oddana przez Janinę na wychowanie do jej dalekich krewnych — państwa Daneckich.

Janina zerwała z Wilewskim natychmiast po doznaniu gorzkiego rozczarowania i udała się do Warszawy na poszukiwanie pracy. Nie znalazła jej wszakże. W chwili, gdy już była u kresu rozpacz, spotkała Dionizego Gorczaka, b. majstra fabryk bolestowych. Gorczak kochał się w Janinie od dawna, lecz ona odrzucała go, licząc na małżeństwo z Wilewskim. Ponieważ jej się oświadczył ponownie, zgodziła się zostać jego żoną, zatajając przed nim wszakże swoją przeszłość.

Gdy już mieszkali razem, znów w pobliżu Bolestowa, poznał Janinę bogaty reemigrant z Ameryki Remba. Namawiał ją do porzucenia męża i wyjazdu z nim w świat. Ponieważ Gorczak w pogoni za urojonymi wynalazkami był w nędzy, Janina już gotowa była zgodzić się, lecz zażądała sprowadzenia swego dziecka. Remba to uczynił, lecz wskutek jego nieuwagi dziecko wpadło do Wisły i bytoby utonęło, gdyby nie uratował je znajdujący się tam właśnie Gorczak. Wyciągnął dziecko z wody i odniósł do domu. Janina poznała w niem swoją córkę. Postarała się o zatrzymanie jej przy sobie i wobec tego zaniechała zamiaru opuszczenia męża, przed którym wszakże nadal zatajała pochodzenie dziecka.

Remba nie miał do niej żalu. Mając do Gorczaków dużo życzliwości, doradził Gorczakowi wyjazd z rodziną do Ameryki, zaopatrzony w listy polecające i pieniądze, aby umożliwić Gorczakowi urzeczywistnienie jego pomysłów wynalazczych. Rzeczywiście Gorczak wkrótce dorobił się w Ameryce milionowego majątku. Remba umarł, zapisał Lusi cenne klejnoty. Gorczak odkupił majątek Remby — Polanki i przyjeżdżał tam latem. Korzystał z tego Wilewski, który znów zalecał tam do Janiny, grożąc w razie odmowy ujawnieniem wszystkiego mężowi. W głowie zrozpaczonej Janiny zrodziła się myśl — zabicia Wilewskiego.

Tymczasem jej b. wychowawca Helenka wyrosła już na piękną pannę. Zakochał się w niej porucznik Kazimierz Rolicz. Z wzajemnością. Ojciec odradzał jej małżeństwo z nieznanym oficerem. Helena przynależała mu słuszność, ponieważ jednak Rolicz jej się podobał, została potajemnie jego kochanką. Gdy wszakże oświadczył jej się zamożny mecenas Turkowski, postanowiła zerwać z kochankiem. Decydująca rozmowa odbyła się w leśniczówce w tej samej chwili, gdy przed leśniczówką Janina zabijała nastającego na jej cześć Wilewskiego.

O zabójstwo Wilewskiego oskarżono Rolicza, ponieważ widziano go w owych godzinach w tych okolicach. Przed sądem bronił Rolicza właśnie Turkowski i uzyskał uniewinnienie go, ale tylko z braku dowodów, co nie zmywało hańby z Rolicza, który liczył do ostatniej chwili na to, że Helena udowodni jego niewinność. Wolała wszakże tego nie czynić, aby nie być zamieszaną do skandalu.

Rolicz wyemigrował do Ameryki pod nazwiskiem Mieczysława Banowicza. Dzięki swemu przyjacielowi Parańskiemu, dostał posadę u Gorczaka. Poznała go Lusja, teraz już uroczę 18-letnie dziewczę i pokochała pierwszą wiosnianą miłością. On w niej — również się zakochał. Na kiermaszu dobroczynnym bronił ją przed nietaktownym zachowaniem konkurentki do jej ręki bogatego Amerykanina Denleya. Ratując honor Lusi, sprzedał Amerykaninowi — własne życie za 100 tysięcy dolarów. Nazajutrz stawił się u Denleya, przepowiadając mu, że Denley strzelając do niego trzykrotnie — chybi.

Mieczysław zapalił papierosa. Denley zaproponował mu, żeby odliczył trzydzieści kroków.

— Wolalbym, żeby pan sam był łaskaw — odparł Mieczysław.

Denley odliczył, poczem rzekł:

— Niech pan tu stanie. Będę miał słońce wprost w oczy, więc szanse pańskie poważnie wzrastają.

— Najzupełniej niepotrzebnie się pan fatyguje — odrzekł Mieczysław i stanął we wręcz odwrotnym kierunku.

— O, nie! Na to ja się też nie zgadzam — odrzekł Denley, — nie pragnę ułatwień.

— Losujmy więc — zaproponował Mieczysław.

Losowano. Wypadło tak, jak chciał Banowicz. Denley miał najdogodniejsze warunki do strzału.

— Aha — uśmiechnął się Mieczysław, — moje na wierzchu. Nie warto było tracić czasu.

Ta szalona pewność siebie Mieczysława stropiła nieco Denleya. Rzekł:

— Wię pan aż tak koniecznie chce umrzeć? Niech pan się przyzna! Zamierzał pan pewno i tak popełnić samobójstwo, ale nie chciał się pan fatygować osobliście, więc pan tak urządził, abym ja się tem zajął. To także sposób. I jeszcze pan na tem grubo zarobił. To mi się nawet podobał.

Mieczysław roześmiał się, mówiąc:

— Ależ uparciuch z pana. Tyle razy już panu powiedziałem, że pan chybi, a pan wciąż swoje... Niech pan już prędzej strzela, bo nie mam czasu na rozmowy z panem.

— Rzeczywiście czas już najwyższy skończyć z tem — zgodził się Denley.

Mieczysław stanął na miejscu. Założył ręce wtył i spokojnie przyglądał Denleyowi, odmierzającemu raz jeszcze owe trzydzieści kroków.

Wreszcie Denley stanął na mecie, podniósł rewolwer, celował sekundę i strzelił.

Mieczysław ani drgnął.

Denley osłupiał.

Przypomniał sobie zapewnienie Mieczysława i ostrzeżenie Lusi:

— Ręka panu zdrzy...
I rzeczywiście ręka mu zdrząła. Po raz pierwszy od jakich 25 lat — chybił.

Mieczysław rzekł zimno:

— Niech się pan uspokoi. Ręka panu drży, gotów pan chybić ponownie.

Denley celował dwie sekundy. Padł strzał.

— Za pierwszym razem było lepiej — rozległ się głos Mieczysława, — kula musnęła mi włosy. Tym razem nie poczułem nic.

Denley celował teraz trzy sekundy. Padł strzał.

— Przepraszam, że pana fatygowałem — rzekł Mieczysław, składając niski ukłon i mam zaszczyt pana pożegnać.

Odszedł, zostawiając Denleya oszołomionego, nie wierzącego własnym oczom.

Wychodząc od Denleya, Mieczysław nie zauważył, że przed pałacem stała taksówka.

A w niej — starannie ukryte dwie kobiety...

Była to Lusja ze swoją pokojówką...

Gdy Mieczysław wychodził, Lusja wychyliła się z lekka, poczem widząc Mieczysława po strzałach żywego i całego, padła zemdlna w ramiona pokojówki...

CZĘŚĆ TRZECIA

Zdawałoby się, że dyplomacja kobieta Lusi odniosła pełne zwycięstwo. Udało się jej dać do zrozumienia Mieczysławowi, że go kocha. Udało jej się również zdobyć wymowny dowód, że on ją też kocha nad życie. Nad życie — dosłownie — skoro bez wahania postawił je na kartę, aby ją wybawić z przykrej sytuacji.

A jednak był zdrow i cały. Tem większa radość ogarniała serduszek Lusi.

Liczyła się jeszcze z pewnym oporem z jego strony. Ale najważniejsze już dokonano, reszta będzie drobiazgiem.

Wkrótce doznała gorzkiego rozczarowania.

I znów wpadła w rozpacz, graniczącą z czarną melancholią.

Mieczysław bowiem rozumował tak: Ich wzajemna miłość została już ujawniona, więc trzeba było się oświadczyć, a potem brać ślub. Nie uważał wszakże za możliwe obarczać swej żony ciężką nad nim przyszłością. Nie był winien — ale tylko we własnych oczach. To mało. Nie mógł się zenić w tych warunkach.

Gorczak sam jest może tego zdania, kto wie? Słowem, nie widział dla siebie innego wyjścia, poza ucieczką.

Tak też postanowił. Zniknie. Najlepiej może wróci do kraju, aby być jak najdalej od kuszącego czaru Lusi.

Bardzo go to zasmucało. Niby miał, a jednak nie miał szczęścia w miłości. Najpierw taki okrutny cios w serce ze strony Heleny, cios, zdawałoby się śmiertelny. A jednak nie. Zamarle serce ożyło pod wskrzeszającą blaskiem pięknych oczu Lusi.

Był przekonany, że kocha się tylko raz. Nie wątpił, że po Helenie nikogo więcej nie pokocha. A teraz wydawał mu się przeciwnie. Dochodził do wniosku, że tej zmysłowej egoistki — Heleny — nie kochał właściwie ani odrobiny. Rumienił się ze wstydu, że mógł się tak mylić. Dziś samo porównanie Heleny z Lusi wydawało mu się — bluźnierstwem.

Stanowczo powróci do kraju. Najlepiej osiedli się na wsł, u rodziców. Tam w sielskiej ciszy — zapomni. Trudno, będzie musiał zaczynać wszystko od początku — po raz trzeci. Taki los...

Namyslał się przez parę dni, wreszcie zwierzył się ze swych zamiarów Parańskiemu, który mu oświadczył:

— Pochwalam twój zamiar pomimo, że mi cię bardzo żal. O swoją przyszłość nie obawiaj się. Licz na mnie. A teraz doprawdy jedź, i to czem prędzej.

— Jakto? Nie żegnając się nawet z Gorczakiem? Jak złodziej?

— To byłoby najlepsze. Ale sam dobrze rozumiem, że tak jednak nie wypada...

— Jutro z rana zawiadomię go o mojem postanowieniu.

Nazajutrz Gorczak nie przyszedł do biura. Co jakiś czas teraz wyjeżdżał na parę dni, bo budował sobie wspaniałą willę nad morzem na Florydzie i sam zajmował się umeblowaniem i urządzaniem jej.

Janina już tam nawet zamieszkała, Lusja natomiast jeździła tylko wtedy, gdy Gorczak się tam udawał.

Mieczysław musiał czekać dwa dni.

Czekał z gorączkową niecierpliwością, drżąc na myśl, że mógłby znów gdzie spotkać Lusię i być narażony na nową walkę z samym sobą.

Na wieczór trzeciego dnia Gorczak wrócił. Gdy się dowiedział, że Mieczysław gwałtownie go poszukiwał, zatelefonował do niego, aby przyszedł zaraz do pałacu.

Mieczysław udał się tam z drżącym sercem.

Gdy przybył, rzekł ze wzruszeniem:

— Panie prezesie, chciałbym raz jeszcze podziękować za wszystkie łaskawości wobec mnie...

— Ależ niema zaco!... Pan jest doskonałym urzędnikiem i to ja raczej powinienem panu dziękować...

— Boję się ujść w oczach pana prezesa za niewdzięcznika, ale... — i umilkł.

— Ale co? — zapytał Gorczak.

Po chwili wszakże domyślił się. Mieczysław z pewnością wyzna mu, że kocha Lusię i poprosi o jej rękę. Tymczasem Gorczak jeszcze nie pomyślał, jak ma w takim wypadku Mieczysławowi odpowiedzieć. Tem więcej był stropiony, gdy Mieczysław oświadczył:

— Niestety, muszę podziękować panu prezesowi za pracę...

— Co?! Co pan mówi? Chce pan odejść?

— Tak.

— Ależ dlaczego? Czy pana kto obraził, skrzywdził?

— O, nie...

— Nudzi się panu w Nowym Jorku? Już mi pan kiedyś bodaj nawet wspominał...

— Mam tyle pracy, że nie miałem czasu się nudzić.

— Może za dużo? Nie miał pan czasu dla siebie?

— O, nie...

— Już wiem: chodzi panu o możliwość zajęcia stanowiska kierowniczego w jednej z moich fabryk prowincjonalnych. Przyrzekłem to panu i słowa dotrzymam. Musi pan wszakże mieć jeszcze odrobinę cierpliwości. Najwyżej pół roku jeszcze. Aby panu ułatwić czekanie, póki fabryka nie będzie gotowa — podwajam panu pensję... A więc pan zostaje?

— Niestety, nie mogę. Jest mi doprawdy, niesłychanie przykro, że taki niewdzięczny, ale...

— Bardzo pana przepraszam, ale zechce pan do mnie mówić ludzkim językiem. Jestem z ludu i nie rozumiem się na jakichś ogólnikach... Proszę mi podać wyraźny powód.

Mieczysław zamyślił się. Gorczak od razu zrozumiał, że chce wymyślić jakieś kłamstwo. I rzeczywiście Mieczysław bełkotał niesmiało:

— Rodzice moi są starzy. Chcieliby mnie mieć przy sobie choćby przez ostatnie lata życia...

— Mogę panu dać urlop kwartalny, półroczny, nawet roczny, jeżeli pan chce...

Mieczysław potrząsnął głową przecząco. Milczał... Gorczak nerwowo chodził po pokoju...

Zapytał wreszcie:

— Kiedy pan chce wyjechać?

— Jak najwcześniej. Chciałbym jutro wieczorem.

— Najbardziej mnie trapi, że pan mi nie ufa. Coś się kryje za tem wszystkim. Proszę być ze mną szczerym.

— Ależ zapewniam pana, panie prezesie...

Gorczak przerwał mu:

— Kochany panie Mieczysławie, radzę panu strzec się... samego siebie. Każdy jest kowalem swego szczęścia: przekonam się o tem na sobie tak dobitnie, jak mało kto. Gdyby pan od samego początku powiedział mi szczerze, co panu leży na sercu, znalazłbym dla pana dobre wyjście z sytuacji, bo wiem o panu więcej, niż się panu zdaje...

Mieczysław rozumiał to w ten sposób, że Gorczak pewno już wie o uczuciach Lusi i o reszcie. Nie przypuszczał natomiast ani na chwilę, aby Gorczak domyślał się, że jego sekretarz jest — Kazimierzem Roliczem. Rzekł:

— Jestem nieco zaskoczony słowami pana prezesa. Robiłem bowiem wszystko możliwe, aby nikt nie wiedział o mojej miłości... nawet ukochana. Nigdy jej mojej miłości nie wyznawałem i nigdy tego nie uczynię.

— Ale bo też ja wcale nie to miałem na myśli... Nie rozumiem pan, co chciałem przez to powiedzieć?

— Nie, doprawdy...

— Mam na myśli to, co pana... wykoleiło...

Dalszy ciąg nastąpi.

Małeńkie niewolnice

100 wolnych posad na jedno zgłoszenie! — Chcą tylko małeńkich niewolnic — Dziewczynka pracuje — Wyzysk i zbrodnie

Na sto zafiarowanych, wolnych miejsc pracy — jedno zgłoszenie! Coś nieprawdopodobnego? A jednak tak jest!

Ta cyfra została zacierpnięta z Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy dla młodocianych. Tyczy się to wyłącznie dziewcząt, poszukiwanych na małoletnie służące.

Cóż to, czyż nie dość jest dorosłej służby domowej? Jeszcze zbyt wiele. Całe falangi bezrobotnych! Ogólne zubożenie ludności miejskiej wyrzuciło na bruk liczne rzesze zawodowych pomocnic domowych. W gospodarstwie, gdzie utrzymywano kilkoro służby, pozostała „jedna do wszystkiego”. A tam, gdzie była jedna służąca, oszczędności zmusiły obchodzić się bez niej.

Jednocześnie rzesze zredukowanych robotnic fabrycznych, ekspedjentek sklepowych i nawet urzędniczek — zabiegają o pracę pracownic domowych. Za chlebem do miasta przyjeżdżają głodujące mieszkanki wsi.

Zapotrzebowanie na nieletnie służące, — to znak czasu. W do mu, gdzie nie starczy na opłacenie służącej, a którego gospodyni nie może się obejść bez pomocy, tam szukają najtańszej pracy. Dzieci proletariatu, 8-mioletnie już nawet dziewczynki, doskonale potrafią pełnić funkcje gospodarskie.

To wątle jeszcze małeństwo, zostawało najczęściej samo w domu z młodszem od siebie rodzeństwem, gdy matka wychodziła do pracy. Dziewczynka gotowała obiad, nauczyla niemowlę, sprzątała izbę. Jak cenią rodzice — biedacy pracę domową córeczek, świadczy fakt niesłychanie częstych kar za nieposyłanie dziewcząt do szkoły.

Kto się zajmie domem, gdy ją idę do prania? — tłumaczy się matka.

Pani domu, która szuka małoletniej służącej, wie, że poza grubszą robotą (do tej za grosze przyjmie jakąś bezrobotną kobietę na posługi) dziewczynka potrafi wszystko zrobić. I dziecku można niewiele płacić lub nawet wcale nie płacić. Za mieszkanie, życie, stary lach — nabędzie małeńką niewolnicę, która bez oporu pozwoli się wyzyskiwać. Jest bardzo wiele głodujących kobiet, które błagają o pracę pomocnic domowych tylko za dach nad głową, za łyżkę ciepłej strawy. Ale nieopłacona praca dorosłego człowieka, żenuje gospodynię, niełatwo też rozkazywać, gdy się nie płaci. To też popyt na małe służące wzrasta z dnia na dzień. — Używa się je nawet do pomocy jednej starszej służącej w dużym domu. I o zgrozo, jakże często „mała do pomocy” jest wyzyskiwana przez swego szefa — kucharkę. Z jaką satysfakcją „główna

służąca” każe się „obsługiwać przez młodszą”!

Etura pośrednictwa służby domowej zasypywane są ofertami o poszukiwaniu małoletnich służących. Pani obiecuje szyć dziecko tylko do drobnych posług, odprowadzania synka do szkoły, załatwiania rano sprządek w rękopiku. Ale potem z dziewczynki robi się murzyną. Skoro świt, dziecko biegnie po mleko, czyści obuwie państwa, grzeje wodę, sprząta, gotuje, pierze — robi niemal wszystko, a na dodatek śpi w nieopalonej zimnej kuchni.

Urząd, zasypywany ofertami, poszukujących tych małych służących, tylko w nieznacznej mierze jednego procentu, jest w stanie zaspokoić „potrzeby kryzysowego rynku”. To wielka odpowiedzialność uczynić z 15-letnie go dziecka niewolnika domowego. Tylko te dziewczęta się godzą do służby, które zmusza głód i te które nie mają ambicji, ani środków do nauczania się fachu.

Oddanie dziecka do służby, to cios dla matki, która sama szuka posług, gdy mała córeczka, a

nie ona je znajduje. To poważne niebezpieczeństwo dla dziewczynki. Jakże, niestety, często sądy zasypywane są skargami o nadużycia, dokonane na nieletnich służących!

Prawie dziecko jeszcze, pada niekiedy ofiarą zbrodni swego chlebowodawcy, lub nawet małych paniczów. I zdarza się to nawet wtedy, gdy przy umieszczeniu dziewczynki „w obowiązek” pośredniczył urząd, ogromnie ostrożny, przeprowadzający wywiady o chlebowodawcach.

Cóż mówić dopiero pośrednictwie pokątnem, gdzie na giełdzie pracy liczy się małoletnich, nie mających nawet 15 lat! A przecież są to dzieci, urodzone w czasie wojny, wychowane w głodowych czasach, gdy nie było białego pieczywa, cukru, nabiału, dzieci naogół wyjątkowo słabowite, a nemicznie i nierozwinięte.

Oto przykład prawdziwy, zacierpnięty z kroniki policyjnej.

Andzia Ch. miała 12 lat, gdy została zupełną sierotką. Zabrali ją do siebie „dobrzy ludzie”, ale dziecku było u nich źle. Musiała wysługiwać; przy lepszym pożywieniu niż u matki wyrobni, wyglądała mizerniej. 15-letni panicz umiał rozkazywać, umiał widocz-

nie jeszcze wiele gorszych rzeczy, bo dziewczyna niktą w oczach.

Wzięto ją do szpitala. Z płaczem opowiedziała o praktykach panicza i jego kolegów. Wezwano do śledztwa jej chlebowodawczyni tłumaczyła się, że pracuje poza domem i nie mogła przypuszczać, że między dziećmi doszło do gorszących zabaw. Nazywała to „zabawą” i upierała się, że jej syn — to dobrze wychowane dziecko — że to Andzia, urodzona w suterynie w ciasnej izbie, gdzie dzieci śpią w jednym łóżku z rodzicami, gdzie nieraz kątem mieszka uliczna dziewczyna — na pewno do jej domu przyniosła zepsucie.

Takich tragicznych wypadków może nabyć przytoczyć dużo więcej. Chociaż by ostatnie procesy sądowe. Zabita 15-letnia Walendziakówna przez swego chlebowodawcę, który ją przedtem zniewolił; zamordowana przez luzyna „państwa” 17-letnia Genowefa Daczeńska — jakże dziełna pracownica dziewczynka, do której pijany morderca przyszedł w nocy!

Spółceństwo musi wziąć w obronę te wyzyskiwane poniewierane małeńkie niewolnice. Najgorzej przecież zorganizowany jest zawód pomocniczy

domowej. A cóż dopiero mówić o tym nowym kryzysowym zawodzie nieletnich służących! Pracy młodocianych w fabrykach bronią ustawy. Zakazują nocnych godzin zajęć. Kto jak sprawdzi, ile razy 15-letnia pomocnica domowa zrywa się w nocy z żelaznego łóżeczka na usługi państwa?

Musi poruszyć społeczeństwo ta ponura tragedia dziewcząt, które w wiośnie swojego życia z marzeń o zostaniu „panią w szkole”, ekspedjentką w pięknym magazynie, krawczynią, czy modystką — spychane są z nędzy, z konieczności zarobkowania od najmłodszych lat, do rzędu niewolnic.

Euge.

„Dobry” obywatel

Przywiózł do kraju skradzione zagranicą pieniądze

(m.). Było to przed paru miesiącami. Do Borysławia przybył jakiś jegomość, który od razu zwrócił na siebie publiczną uwagę. Nieznajomy, podając się za bogatego Amerykanina skrupował masami towary a nawet kupił dom, wartości 2750 dolarów, wypłacając od razu połowę należności.

Wtajemniczonym opowiadał, że dom kupił dla swej matki oraz, iż sam pragnie osiedlić się w Borysławiu, gdyż dość ma pobytu w Ameryce.

Szeroki gest Amerykanina,

zbyt rzucanie gotówką, zwróciło uwagę policji. Rozpoczęły się obserwacje. Wreszcie pewnego dnia ku niepomniemu zdziwieniu Amerykanina został on aresztowany.

Okazało się, że jest to zdawna poszukiwany międzynarodowy złodziej, 32-letni Jakob Szpiegel. Przeprowadzony do urzędu śledczego, Szpiegel nadał swym zeznaniom charakter „intymny i oświadczył:

— Owszem, jestem złodziejem. Kradłem jednak tylko za granicą i teraz pieniądze przy-

wiozłem do Polski. Powinnościście panowie być dumni, że nie prze trwonilem pieniędzy, ale przywozilem je tu, do Polski, gdzie spożytkuję w dobry sposób.

Policja jednak nie chciała być dumna z takiego obywatela i Szpiegel pod eskortą został przewieziony do Krakowa do wydziału tamtejszych władz.

Jak ustalono Szpiegel, 18 marca b. r. w czasie pobytu w Krakowie, skradł emerytowanemu pułkownikowi, Aksmanowi 4160 dolarów w gmachu PKO. Od tego czasu Szpiegel znikł. Wałęsał się z miasta do miasta, do konywując mniejszych lub większych kradzieży.

Podczas rozprawy sądowej Szpiegel znów wykrętnie tłumaczył się, że nie okradł płk. Aksmana i że pieniądze zdobył, grając w ruletkę w kasynie sopockim.

Dowody winy Szpiegela były jednak aż nadto widoczne i sąd skazał go na 6 lat więzienia.

W każdej bajce jest część prawdy

Przeprowadzona obecnie na łamach naszego pisma dowcipna akcja propagandowa na pełnowartościowe zarówki Philipsa, której hasłem jest symboliczna postać „pradożerca”, potwórka pożerającego prąd i siedzącego w t. zw. „łanich” żarówkach, stała się tak popularna wśród naszych czytelników, że redakcja nasza otrzymuje szereg zapytań, dotyczących tego właśnie „pradożercy”.

Odpowiadamy na to wszystkim zainteresowanym, że „pradożerca” jest postacią symboliczną, jest koncepcją wymyśloną przez artystów — fachowców reklamowych znaną firmie Polskie Zakłady Philipsa w celu obrazkowego zilustrowania faktu marnotrawienia prądu, odbywającego się w t. zw. „łanich” żarówkach względnie regenerowanych, których nabywanie jest spowodowane fałszywie pojętą oszczędnością. My od siebie dodajemy: „W każdej bajce jest część

prawdy”. W tej bajce jest bodaj 100 procent prawdy. W tych t. zw. „łanich” i regenerowanych żarówkach musi doprawdy siedzieć nasz popularny „pradożerca”, skoro rezultaty porównania tych żarówek z pełnowartościowymi żarówkami Philipsa dochodzą niekiedy do 80 procent, na korzyść tych ostatnich.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Przywiązany sublokator

Zdemolował pokój z miłości

(S. F.). Przywiązać się można nie tylko do kraju, w którym się mieszka, nie tylko do miasta, do dzielnicy, do ulicy, lub kamienicy, lecz także do pokoju, w którym się spędziło wiele miłych chwil.

Takim patriotą „pokojowym” jest p. Józef Doraczyński (obecnie nigdzie niemiędowany). Był sublokatorem u p. Anieli Filipowskiej (Strzelecka 11) i pomimo silnego przywiązania do swego pokoju, przeprowadzono go siłą, za jakies sprawki, na dłuższy czas do więzienia.

W celi więziennej tęsknił i marzył o swym ulubionym pokoiku, w którym znał na pamięć każdy pylek, każdą plamkę, każdą pluskwę, specerującą po suficie...

Mijały dni, miesiące... Wreszcie p. Józef odzyskał wolność. Zaraz po wyjściu z więzienia udał się do swego starego miesz-

kania... I tu spotkał go zawód straszliwy.

P. Filipowska wręcz oświadczyła, że go nie wpuści i nie chce go więcej jako sublokatora.

P. Józefowi lzy się zakręciły w oczach.

— Pani Filipowska — jęknął, — powiedz mi pani chociaż, jak się ma Mundzia? Pół roku jej nie widziałem.

— Jaka Mundzia?

— No, ta gruba pluskwa, co przy obrazku z łabędziem miała dziurkę. A moje łóżko jak? Skrzy pi jeszcze jak się drapać?

— Nie zwracaj mi pan głowy — usiłowała wypchnąć by tego sublokatora gospodyni.

— Pani Filipowska — prosił p. Józef. — Miej pani litość! W tem pokoju majontek mnie się sni! W tem pokoju pierwszom kawalerskom chorobie przechodziłem. Płacić bende legalnie,

tylko daj pani dalej mieszkać. — Nie mogę, bo już mam innego sublokatora.

— Cooo? Na te podłogie, na które jeszcze tera krew z mojego nosa widać. Inny bendzie pluł? Jak pragnę skonania nie pozwolę! Po moim trupie!

P. Doraczyński ze łzami bólu w oczach rzucił się do demolowania pokoju. Potłukł szczyby i zabrał się już do ścian, ale mu p. Filipowska przy pomocy domowników przeszkodziła.

Człowiekiem, zakochanym w swym pokoju, zajęła się policja.

Kupon
Bezplatna pomoc prawna

WYTWORNE
MYDŁA IWA TOALETOWE
WARSZAWA

3.50 Nowa sensacja na Marszałkowskiej 139
zeg. z wlecz. szkłem kiesz. 5 let. gwar. 395 lepszy gat. 4.95 Kryty ankiel z 3-ma kop. 11.50 na ręce dam. lub meski 5.50, 7.50, 11, 12, 14. Budziki od 8.50. Wysyłamy za zaliczeniem poczt. Fabr. „Remontoir” Warszawa, Marszałkowska 139

Używajcie! tylko niedoścignionych ostrzy do golenia POLONIA w 3 gatunkach
Luksusowe Favorit i Ludowe
Warszawska Fabryka Ostrzy do Golenia
„POLONÓZ” Sp. z o. o.
Warszawa, Grochowska 119.

Przygotowania do pomocy bezrobotnym już ukończono

Zapowiadane organizacyjne zebranie wojewódzkiego komitetu funduszu pomocy bezrobotnym doszło w tych dniach do skutku.

Pod przewodnictwem wojewody białostockiego p. Zyndram Kościalkowskiego zebranie odbyło się w sali konferencyjnej województwa. Na zebranie przybyli liczni przedstawiciele wszystkich warstw ludności.

Zebranie zatwierdziło regulamin komitetu i powołało do życia wydział wykonawczy oraz sekcję pomocy, pracy, finansową i propagandową.

Przewodnictwo komitetu objął wojewoda, który w przemówieniu swoim wyraził nadzieję, że z pomocą bezrobotnym przyjdą w równej mierze wszystkie warstwy społeczeństwa.

Apel nie powinien pozostać bez echa, lecz wzorem lat ubiegłych społeczeństwo musi i

Wielka loteria fantowa Zw. Oficerów Rezerwy

W dniu 4 bm. w niedzielę o godz. 11 rozpocznie się ciągnięcie losów wielkiej loterii fantowej Z. O. R., która będzie zawierała w kole szczęścia do wygrania mnóstwo cennych fantów w postaci: kilkudziesięciu obrazów olejnych, innych wyrobów artystycznych oraz najrozmaitszych przedmiotów. Będą również wylosowane zwycięstwa domowe i płaćtwo w większej ilości. Ogółem parę tysięcy losów.

Fanty wystawione i rozegrane będą na werandzie pawilone naprzeciwko Urzędu Pocztowego, przy ul. Orzeszkowej.

Koncert Witorrio Wejnberga

W piątek 9-go bm. odbędzie się w Teatrze Miejskim koncert znakomitego włoskiego śpiewaka (baryton Opery Mediolanńskiej) Witorrio Wejnberga, który z olbrzymim powodzeniem występował ostatnio w Operze Warszawskiej oraz z własnymi koncertami w Warszawie, Łodzi, Lwowie, Krakowie i Wilnie.

Zapowiedź koncertu Witorrio Wejnberga, jednego z najwybitniejszych śpiewaków świata, wywoła w naszym mieście niewątpliwie duże zainteresowanie.

PAŃ I PANÓW

energicznych i reprezentatywnych na bardzo dobrych warunkach, przyjmie Dyrektor Knopik do rozpowszechniania bezkonkurencyjnego epokowego wynalazku w Grodnie. Fachowość niewymagana wyszkałamy. Byli wojskowi mają pierwszeństwo. Zgłaszać się z dowodami osób, w poniedziałek od 10 — 12 i 15 — 17 Hotel „Europa”.

Przyjazd starosty Drożańskiego

We wtorek 6 grudnia przyjeżdża do Grodna nowy starosta pow. grodzieńskiego i obejmuje urządowanie.

Czy Grodnu potrzebna Komunalna Kasa Miejska?

Jak w swoim czasie podawaliśmy na Radę Miejską wpłynął wniosek w sprawie utworzenia Miejskiej Komunalnej

Kasy. Rzeczą jeszcze nie przygotowaną oddano specjalnie wybranej Komisji z członków Rady Miejskiej celem zbadania sprawy.

W tem wszystkim dziwny jest pośpiech Urzędu Wojewódzkiego, który już do projektu odniósł się negatywnie i wypowiedział się, że tworzenie podobnej instytucji jest niewskazane.

Naszym zdaniem opinia Urzędu Wojewódzkiego jest przedwczesna, a z drugiej strony pewnym jest, że opinia publiczna miasta, chciałaby mieć instytucję wyłącznie miejską, co innego zaś, że pewne osoby boją się tego jak ognia.

Grunta miejskie bezterminowo i te minowo dzierżawne w świetle sprawozdania Komisji R. M.

Na czwartkowym posiedzeniu Rady Miejskiej Komisja na ustalenia stanu majątku miejskiego, dotyczącego ziem miejskich bezterminowo i terminowo dzierżawnych, złożyła sprawozdanie z dokonanych prac.

Rozpatrzono tylko część przedłożonych przez Komisję materiałów. Ze sprawozdania wynika, iż w stosunku do 30 działek o łącznym obszarze 30.130 mtr. kw. posiadacze nabyli już prawo własności wskutek upływu 10-letniego terminu przedawnienia; mimo to zaliczono je do kategorii gruntów „spornych” w nadziei na możliwość nawiązania przez miasto porozumienia z posiadaczami.

Wykaz dzierżawców płaćtwo miejskich, którzy opłacali lub opłacają czynsz, obejmuje 41 nazwisk. W stosunku do nich czynsz dzierżawny ustalony został w stosunku 1 rb. przedwojenny = 2 zł. 66 gr.

Inną znów kategorię posiadaczy gruntów miejskich stanowi

wią ci, którzy wpłacili do kasy miejskiej pewne kwoty tytułem czynszu w latach 1923—1929, lecz nadal uchylając się od płacenia. Obecnie nie doszło do porozumienia.

Spis obejmuje 26 nazwisk, a posiadany przez te osoby obszar wynosi 17.236 mtr. kw.

Niektórzy z tych posiadaczy okazują gotowość wykupu dzierżawionych parcel.

Katastrofa auta motorowo-kolejowego pod Grodnem

W piątek wieczorem około godz. 13 zdało auto motorowo-kolejowe po torze w Żydomyli do Grodna.

W odległości 6 klm. od Grodna niespodziewanie auto uległo strasznej katastrofie, spada-

jąc z nasypu o 5 metr. wysokości w rów. Auto strzaskalo się całkowicie z pośród pasażerów inżynier doznał złamania nogi, jeden szofer trochę skaleczony, drugi wyszedł bez szwanku.

Echa procesu Taraszkiewicza

W związku ze skazaniem za działalność antypaństwową b. posła na Sejm Bronisława Taraszkiewicza, do Sądu Okręgowego w Wilnie zaczęły napływać protesty rozmaitych zagranicznych organizacji białoruskich, jak również anonimowe listy miejscowych komunistów.

Między innymi nadesłały swój protest przeciwko wyrokowi skazującemu pewne sto-

warzyszenia białoruskie z Paryża i Berlina.

W prasie sowieckiej przed i po procesie ukazały się szałiste artykuły, mówiące o oskarżonym jako o bohaterze narodowym, który padł ofiarą reakcji polskiej.

W czasie procesu radjostacja w Mińsku nadawała dłuższe komunikaty, poświęcone obrońnie Taraszkiewicza.

Gorzkie łzy nad fałszywym światem

Popularny gazeciarz Mojsze, którego śpiewny cienki głos zalega wszystkie ulice miasta miał w tych dniach bolesną historję.

Jakiś petak kupił 10-groszówkę, placąc podejrzaną 5-złotówką, Mojsze wydał 4.90.

Według opinii znawców moneta okazała się fałszywą, Mojsze znając ojca chłopaka udał się doń. Stamtąd go wyrzucano. Powrócił z policjantem, lecz wobec zaprzeczenia policjant uznał Mojszę za warjata i tylko zatroszczył się o losy

fałszywej monety. Poszli do kowala i w oczach biednego Mojsze wywiercili dziurę, który tego patrzył jak ginie jego zarobek z całego tygodnia.

Mojsze tego dnia usiadł na progu i patrząc przez fałszywą dziurkę, fałszywej monety na fałszywy świat gorzko zapłakał.

Z Teatryku Międzyszkolnego

Na ogólne życzenie Teatryku Międzyszkolny wystawia w dniu 4 grudnia br. o godz. 4 po południu w sali Teatru Miejskiego „Królowa Śnieżka i siedmiu karłów” w 6 obrazach po raz drugi. Akcję urozmaica tańce opracowane przez p. Wernerównę Zofję naucz. rytmiki. W czasie akcji i w antraktach przygrywa orkiestra pod kierownictwem p. Kacza. Bilety w cenie od 15 gr. do 1 zł. 25 gr., już są do nabycia w księgarni „Ognisko”.

Wędrowki dzików

W Suwalszczyźnie zauważono wędrowki dzików. Dzikie wędrują w kierunku lasów sejneńskich.

Okoliczni włościanie, wypadek ten komentują, jako zapowiedź ostrej zimy w tamtych okolicach.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę zespół wyjeżdża do Białegostoku.

U W A G A !

Poradnia podatkowa i Biuro Buchalteryjne

A. PARFIANOWICZA i W. MOLENDÓ w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej Nr. 6 m. 4. Zakłada i prowadzi księgi handlowe i system. uproszcz., piszemy podania i rekursy do władz Skarbowych, Administracyjnych i Samorządowych oraz uczymy każdego praktycznie prowadzenia ksiąg handlowych i pisania na maszynie **Tanio i rzetelnie**

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2 dzisiejszy i dni następne wstęp od 75 gr. 5 filmow. arc. prof. R. Ossendowskiego

Pierwszy polski film dźwięk. wykonany całkowicie w Afryce

Głos pustyni

śpiewa idyllę miłosną i zazdrość w cieniu palm na piasku Sahary, w r. gl. N. Ney, E. Bodo, M. Bogda, A. Brodzisz, W. Conti

WYTWÓRNIA OBUOIA
pod „Złotym Butem”
I. OSTROWSKIEGO
w Grodnie,
przy ul. Brygidzkiej 19.
poleca najwykwintniejsze obuwie wszelk. rodzaju
specjalność wyrobu obuwia do nart
Przyjmuje się
OBSTALUNKI I REPERACJE
Towar pierwszorzędny.
Wykonanie solidne.
Ceny przystępne. x3

Za gotówkę 15% rabatu
SKLEP RADJOWY „Linnik”
Dominikańska 1, tel. 186
na raty poleca na raty
za 190 zł.
3-lamp. (Phillips'a) odbornik radiowy, z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterją anodową i sprzętem antenowym
na 19 miesięcy po 10 zł. x11
Za gotówkę 15% rabatu

Drobne kradzieże

— Tarełce Marji z ul. Zamkowej 9 skradziono z piwnicy produkty wartości 18 zł.
— 2 obrączki i 5 łyżek frazetowych, wartości 35 zł. skradziono Suchanko Zygmuntovi z ul. Prochowej 3.
— Z kiosku przy ul. Mostowej nieznanymi sprawcy skradli papierosy, wartości 5 zł. 20 gr.

Ostatnie dni
słynny ze swych przepowiedni
ASTROLOG Antoni Wasilewski
który z dłoń i twarzy oraz z planet dokładnie odczytuje przeszłość i przyszłość każdego, a za przepowiednie gwarantuje, udziela porady w różnych sprawach życiowych
Ceny od 1 złotego.
Adres: Grodno, Hotel Europejski Dominikańska 24
przyjęcia od g. 10 r. do 8 w.

MIKOŁAJ zbliża się!
Pomyślcie o swoich dzieckach. Stosowne podarki, jak:
sweterki od zł. 3.50
pończoszki " 70
rękawiczki ciepłe " 1.20
Torebki " 1.—
Podkówki " 50
i wiele innych znajdziecie w dużym wyborze w sklepie
Firmy J. MIKO
11x **GRODNO, Dominikańska 19**

Grand prix Nice 1930.
Najlepsze bezkonkurencyjne
CHAŁOY
i słodczye wschodnie wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czem publiczność już się przekonała, poleca tylko firma
N. Wasilewicz
Dominikańska 28.
Ceny znacznie niższe
Popierajcie L.O.P.P.

Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4
Dźwiękowiec **Adollo**
Dominikań. 26
Kino **PALACE**
Orzeszkow. 13
Kusząco-piękna Lili Dagover i Iwan Mozzuchin w dramacie erotycznym p.t. **TAJNY KURJER**
wstęp 49 gr.